Rok XII. We Lwowie dnia 22. września 1904. Nr. 39.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zjazdy Velehradskie a wiec czeskich księży.

U nas powinny być znane Velehradskie zjazdy, bo pisał o nich śp. O. Badeni T. J., niezapomniany a dotąd nie zastąpiony pracownik na polu słowiańskiej wzajemności. Tegoroczny zjazd szczególnie poświęcony był uczczeniu stuletniej pamiątki urodzenia ks. Franciszka Suszila; nie zdarzyło się mi nic o nim czytać, dopiero otrzymałem Hrvatstvo N. 96. (27. sierp.), który w artykule: „Iz Velehrada« bardzo krótko podaje treść odczytu ks. Dr. Podlahy. Nie tęgo umiem po chorwacku i nie mogę podać dosłownego tłómaczenia owego artykułu, pisanego przez młodego ale trzeźwego kapłana; wolę przedstawić tylko główne myśli.

Velehrad, poświęcony pobytem św. Apostołów Cyryla i Metodego stał się środowiskiem religijnego życia Słowian; zapomniany długo, obecnie znów przez zjazdy i wiece czeskich akademików duchownych i świeckich, staje się siedzibą odrodzonej myśli Cyrylowej. Coraz liczniejsi przybywają tam goście z innych narodów i w ten sposób nawiązuje się najgłębsza i najtrwalsza łączność między katolickimi Słowianami (jak się pięknie w swem zeszłorocznem przemówieniu wyraził doświadczony pracownik słowiański Zdziechowski. Oby ich tam coraz więcej przybywało z Polski, która w swem dziejowem posłannictwie miała — i ma jeszcze dziś — więcej pracy nad zjednaniem Słowian).

Zjazdy velehradskie łączą w sobie i ćwiczenia duchowne i wiecowe narady; spotykają się tam i młodzi i starzy, kler i świeccy, akademicy i lud — a wszystko poważnie się zachowuje — nic nie mąci religijnego nastroju. Zdaje się, jakby wszystkich przejmował duch wielkich Apostołów słowiańskich — tam widzi się najlepszą stronę duchowego życia w czeskiem społeczeństwie.

Przewodnią myślą tegorocznego zjazdu był odczyt: »Nauka teologiczna wśród katolickich Słowian i jej organizacya«, w którym ks. Dr. Podlaha roztoczył myśli głębokie ale zarazem praktyczne i wszystkich sobie umysły podbił. Jako środek do podniesienia teologicznej nauki słowiańskiej na wyżynę naukowych badań u innych narodów podaje utworzenie pisma teologicznego w języku łacińskim, któreby zbierało w sobie duchowy dorobek całej katolickiej Słowiańszczyzny na podobieństwo Towarzystwa Leonowego. Taka organizacya pod opieką biskupów austryackich skupiałaby się przy słowiańskiej teologicznej akademii, która jest drugim środkiem rozwoju teologii słowiańskiej. Dotychczasowa działalność prelegenta budzi nadzieję, iż myśli jego się zrealizują. Pomocników znajdzie wielu gorliwych między stałymi uczestnikami zjazdu. (Czy tam znów ma braknąć polskich uczonych teologów?) Dotąd Hrvatstvo.

Podniosłe wrażenie długo zostaje w duszy wiecowników Velehradskich, dla kontrastu potrzeba było wiecu świeckiego duchowieństwa czeskiego, o którym wiadomość wyczytałem we Warszawskim Przeglądzie katolickim Nr. 35. Wyszedł tam na jaw niezdrowy ferment, jaki między młodszymi księżmi z ducha czasu wziął początek. — Reformkatolicizmus wydaje owoce, zwłaszcza że nie ma dość szerokich reform w dobrym kierunku. (Czy u nas nie ma podobnego fermentu ukrytego dotąd, który pokazawszy się nagle, może nas nieprzygotowanych mocno przerazić?).

Od dzieciństwa wychowałem się w atmosferze reformacyjnej, którą na małą skalę rozpoczął wiejski proboszcz, jako kapłan wiele marzyłem o tryumfach Kościoła nad dzisiejszem pogaństwem, czytałem potem pilnie o Reformkatolicyzmie i wyrabiałem sobie swe polsko-katolickie poglądy na naprawę społeczną (może za wiele marzeń wprowadzał wiek młody i chorowity organizm) — obecnie mam stanowisko, uczące mnie zimnej trzeźwości i siwe włosy, które ujmują wiary najzapaleńszym, niech mi wolno będzie rzucić pogląd swój na nowe ruchy. Trzeba nam wielkich reform, trzeba ich co prędzej, ale nie dokona ich jeden choćby najgenialniejszy, bo na to trzeba szerokiej, ścisłej organizacyi kościelnej, obejmującej ludowe masy; ów geniusz, gdyby się znalazł, ograniczyć się musi na wychowaniu sobie jenerałów; oficerowie i szeregowcy na drugim planie. Nie wystarczy powrócić do dawnych urządzeń kościelnych; prawo kanoniczne, filozofia tomistyczna, dogmatyka wyższa tych nowych głębokich zagadnień nie usuną ani nie rozwiążą, chociaż są konieczną podstawą zdrowej organizacyi. Głównym lekiem na rany społeczne jest najgłębsze przejęcie się duchem ewangelicznym, odrodzenie w Chrystusie, siła ducha. Społeczeństwo coraz więcej rozbija się na jednostki, które muszą stać się podstawą nowej budowy; trzeba wrócić do apostolskiej zasady dzia-

łania prywatnego: »praedicate super tecta«, albo: »il faut prendre les ames une à sine« Reforma powinna iść z góry, ale nie trzeba jej przytłumiać, gdy dobywa się z dołu, bo już dziś ma swoje prawo.

Wiece katolickie już mają za sobą powagę niejako kościelną; zawodowe wiece jeszcze więcej mają za sobą słuszności i pożytku, stąd zupełnie usprawiedliwione są wiece duszpasterzy i katechetów. Co do tego trzeba wprzód rozwiązać kwestyę, jaki zachodzi stosunek między inicyatywą a hierarchią. Z dziejów ludzkości wiemy, że nowych wielkich społecznych potrzeb nie zaspokajał zwyczajnie urząd kościelny, ale tworzyły się specyalne organizacye, które Kościół uznawał i zatwierdzał. Świat ciągle idzie naprzód; każde pokolenie podnosi nowe hasła, powstaje walka między młodymi i starymi. Młodzi i starzy muszą być także między kapłanami — i byłoby źle, gdyby młodych brakło; musi być utarczka między nowemi hasłami, które ze świeckich nauk przedzierają się i do teologicznej świątnicy, a starą duszpasterską praktyką. Księży nie można od społeczeństwa oddzielić i źleby było, gdyby powstała kasta kapłańska. Kapłani dobierają się ze wszystkich warstw, stanów, poglądów i zlewają wszystko w jedność chrześciańską i w tem ich wyzszość duchowa i społeczna. Dobrą jest przysługą dla Kościoła i cywilizacyi młodych dopuszczać do głosu, gdyż im dłużej duszą swe dążenia w sobie, tem potem silniej wybuchają. W powolnych rozprawach nabierają wtedy doświadczenia, a zwolna wyrównują się poglądy, tak, iż niema prawie różnicy wybitnej między młodymi a starymi, niema też widocznej gorszącej walki. Na łamach Gazety Kościelnej pokazał się młody (o ile można było wnioskować z niepodpisanych ciętych artykułów), który obecnie umilkł; po skończonych zniwach (?) może sobie przypomni pióro. Może są inni młodzi?

Stosunków czeskich nie znam dokładnie i nie wiem, co przygotowało tak smutny występ świeckiego duchowieństwa. Niech dla nas będzie przestrogą! Wiec kapłański podsuwa się pod myśl Cyrylo-Metodyjską — niesłusznie. O ile znam zwolenników myśli słowiańskiej (to moja specyalność, o ile ją może posiadać człowiek biedny i chory), mogłem nabrać przekonania, jak dalekimi są wiecownicy od Velehradskich zjazdowców. U nas powoli się szerzy myśl św. Cyryla i Metodego. Klerycy (nieliczni!) pisują listy do berneńskiego »Museum«, czasopisma czeskich bogosłówców; był tam artykuł ks. Griveca: »Myśl św. Cyryla i Metodego« — zupełnie podobny do myśli przewodniej ks. Podlahy. Wiecownicy uprawiają agitacyę narodową (w kościele!), zjazdowcy nawołują do żmudnej, cichej, wytrwałej pracy; pierwsi po marzycielsku chcą świat przewracać, drudzy pragną przez naukowe udowodnienie prawdy pokojowo złączyć niezgodne narody do cywilizacyjnej pracy; jedni różnice podnoszą, aby stargać, co jeszcze jest całego, drudzy usuwają uprzedzenie, zamilczają odrębności, aby tylko przywieść do jedności kościelnej. Po jednej stronie jakieś dalekie potomstwo Husa, po drugiej synowie św. Cyryla i Metodego. Zaznaczyć to wypada wyraźnie, bo dzisiaj przy ogólnem pomieszaniu pojęć a małem u nas uświadomieniu słowiańskiem, często miesza się słowianistów z panslawistami.

Sprawy poruszane na wiecu księży czeskich mają ścisłą łączność z ruchem katolickim, który u nas przez upadek swego dwukrotnego organu (Ruchu katol. i Przedświtu) dał sobie smutne świadectwo. Przeciwko poważnemu »Czasowi«, który chciał udowodnić, iż jakiś nowy zasadniczy dziennik niepotrzebny, stanowczo upierano się przy potrzebie »Przedświtu«, gdyby chciał być konsekwentnym i umiał dążyć jasno do spełnienia swych ideałów. Ale tu trzeba otwarcie odpowiedzieć sobie: »Dlaczego u nas ruch katolicki potrzebny, do czego dąży i jaka przyszłość katolicyzmu?« Będą tu odpowiedzi drażliwe, dla słabych gorszące, ale ratunku nie ma dla nas, jeżeli nie chcemy na siebie ściągnąć zarzutu ciężkiego za to, co przepowiedziane w oczach naszych się przygotowuje: *Religio depopulata*. To, co się dzieje we Francyi, co się zwolna szerzy w Niemczech, co na jaw wyszło świeżo w Czechach, co na południu w »*Nostra maxima culpa*« Vogrineca świat zgorszyło — to samo przygotowuje się u nas i pokaże się może niedługo. Chyba nie zasługujemy na to, aby nas Pan Bóg cudownie od tej duchowej zarazy ratował. Jeżeli nie chcemy wiecu świeckich księży, zawczasu przygotujmy zjazdy Velehradskie — nie pomogły w Czechach, bo za mało miały poparcia. Będzie u nas zła, fałszywa, rozstrojowa reforma, gdy się kapłani nie złączą do pracy w towarzystwie, mającem na celu ich uświęcenie, wykształcenie i uspołecznienie. Poruszyłem te olbrzymie myśli, pragnąc nieudolnością swą rozgniewać jaki głębszy umysł i pobudzić go do jasnej odpowiedzi.

Na miłość Boską odpowiadajcie!

Polski ksiądz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Reforma dokonana przez Piusa X. w Opera dei Congressi. — Gdzie wina spaczenia ruchu katolickiego we Włoszech? — Protegowanie »młodych« przez kardynała Rampollę i skutki tegoż. — Zakaz dla kapłanów brania udziału w kongresach i w polityce radykalnej. — Murriemu ostatnie chwile nadchodzą. — Akcya solidarna biskupów włoskich w tym kierunku. — Stan seminaryów nauczycielskich w Austryi i zamierzona przez ministra Hartla sanacya tychże. — Projekt reformy podany przez profesora uniwersytetu wiedeńskiego Dra Hirna. — Liberałowie i socyaliści protestują przeciwko tej reformie. — Przyczynek do sprawy protektoratu Francyi nad katolikami Wschodu. — Biskupi z Dijon i Laval w Rzymie. — Jak Stolica św. postąpi z wakującemi stolicami biskupiemi we Francyi?

Znowu wielkiego dzieła dokonał Pius X. przeprowadzając gruntowną reformę ruchu katolickiego we Włoszech i nadając zupełnie nową formę t. z. »Opera dei Congressi« o którem dość często wspominać miałem sposobność. Z niesłychaną gwałtownością prowadzone spory w obozie chrześciańskich demokratów tamże, zaostrzyły się w ostatnich czasach do tego stopnia, że dalsza pobłażliwość Stolicy Apostolskiej byłaby mogła niemałą wyrządzić szkodę powadze episkopatu i kleru włoskiego. Niejednokrotnie już w ciągu mego żywota kronikarskiego omawiałem niebezpieczną działalność księdza Romulusa Murri, który połączywszy się z gołowąsymi politykami, coraz bardziej oddalać się począł od drogi wyznaczonej dla demokracyi chrześciańskiej przez Leona XIII. Ks. Murri wszedłszy na ową, dla kapłana katolickiego nietylko nieodpowiedną wcale ale i nader śliską ścieżkę staczał się po niej z dniem każdym niżej, aż wreszcie jawnego chwycił się buntu przeciwko Stolicy św. Ale z drugiej strony i »stały komitet t. z. Opera dei Congressi« wraz z 60 swymi członkami i z generalnym prezydentem przeholował sprawę. Winy tej nie można jednakowoż przypisywać pojedyńczym osobistościom, lecz szukać jej należy w niepewności postępowania całego komitetu. Cofnąć się trzeba o trzy lata wstecz. Wtedy to pisałem o kongresie katolików w Tarencie, w cza-

sie którego przyszło po raz pierwszy do publicznego starcia »młodych« ze »starymi«. Patrzenie przez palce ówczesnego sekretarza stanu kardynała Rampolli na zbyt śmiałe i nierozważne agitacye »młodych« ośmieliło ich do najwyższego stopnia — w polityce zatem ówczesnej na braku energii opartej leży główna wina owego zamętu. Jeszcze bardziej zaniepokoiła się opinia publiczna, gdy przyszło do otwartego zatargu pomiędzy kardynałem Agliardim, patronem chrześciańskiej demokracyi t. j. »starych«, a kardynałem Rampollą, który protegując »młodych« wystarał się u Leona XIII. o zakaz odbycia kongresu chrześciańsko-społecznego w Albano r. 1902. Wreszcie wyszły na jaw niecne agitacye »młodych« stojących pod komendą ks. Murri'ego przeciwko Opera dei Congressi, a zwłaszcza przeciw dawnemu prezydentowi hrabiemu Paganozzi, tak, że wszyscy biskupi włoscy za inicyatywą ówczesnego patryarchy weneckiego kardynała Sarto byli zmuszeni ogłosić zbiorowy protest przeciw partyi »młodych«, a ks. Murri z powodu swych mów podżegających popadł w cenzury kościelne. Wprawdzie w parę miesięcy później przyjął go Leon XIII. na posłuchaniu i od cenzur uwolnił na prośby kardynała Rampolli, mimo to jednak ks. Murri nie zaprzestał swych podróży agitacyjnych i rozpoczął podjazdową walkę także przeciw nowemu prezydentowi generalnemu Opera dei Congressi hrabiemu Grossoli. Dopiero burza jaka powstała na ostatnim kongresie w Bolonii otwarła wszystkim oczy; poznano, że »młodzi« zeszli już prawie na socyalistyczne tory, potrzeba zatem zabrać się do nich gruntownie. Hr. Grossoli, człowiek najlepszych chęci lecz nie inicyatywy okazał się nieodpowiednim do przeprowadzenia owej reformy. »Ignis ardens« sam ujął tę sprawę w swe ręce i 28. lipca b. r. wystosował encyklikę do episkopatu włoskiego, która stanowić ma początek lepszej ery dla ruchu katolickiego we Włoszech. Zreformował najpierw »stały komitet Opera dei Congressi« w ten sposób, że zostawił zeń tylko II. grupę zajmującą się chrześciańskim ruchem i rozszerzył znacznie zakres jej działania.

Hr. Grossoli poszedł w senatory, a miejsce jego zajął dotychczasowy prezydent II. grupy hr. Medolago-Albani, który ma sobie sam utworzyć radę przyboczną. Zastrzeżono jednak iż do rady tej nie mogą należyć pod żadnym warunkiem: kapłani nie mający na to wyraźnego pozwolenia od swych Ordynaryuszów, jakoteż wszyscy czy kapłani, czy świeccy, »którzy są znani ze swych przewrotowych doktryn, siewcy niezgody i szkodliwych nowostek, niezdolni do dostatecznej obrony planów i praw Stolicy Apostolskiej lub mało zwracający uwagi na papieskie przepisy.« Kongres generalny może się odbyć jedynie za zezwoleniem Stolicy św.; prowincyonalne lub dyecezyalne za zgodą metropolitów lub biskupów miejscowych. Kapłanom nie wolno uczestniczyć w takowych kongresach, dopóki nie uzyskają na to pozwolenia od swych Ordynaryuszów jakoteż od biskupa, w którego dyecezyi kongres się odbywa. Zakazano także używania w czasie kongresów t. z. form parlamentarnych, a więc uchwalania jakichś rezolucyi, wniosków i t. p. Kobiety pod żadnym warunkiem głosu tam zabierać nie mogą; w razie zaś, gdyby biskup uważał za stosowne urządzić jakieś zgromadzenie kobiet, ma się ono odbywać pod przewodnictwem albo samego biskupa albo jednego z najpoważniejszych kapłanów przezeń delegowanego. Wzbronionem jest też cytowanie na kongresach słów papieskich w czasie posłuchania prywatnego słyszanych, jak to właśnie w Bolonii uczynił ks. Murri, przekręcając naturalnie na własne kopyto słowa Leona XIII. Wreszcie nadzór nad całym ruchem katolickim we Włoszech powierzono wyłącznie biskupom i nadano im prawo mianowania prezesów i komitetów dyecezyalnych jakoteż w razie danym i usuwania i rozwiązania takowych, »bo — według słów encykliki — lepiej jest zaniechać całego dzieła, aniżeli przedsiębrać je bez współdziałania lub wbrew woli biskupa«. Tyle więc dobrego przyniósł kongres boloński, na którym rej wodził ks. Murri wraz ze swoim sztabem i licznym zastępem polityków w spodnicach, że przynajmniej teraz energia Piusa X. położyła przecie raz kres tego rodzaju nadużyciom chwały i pożytku Kościołowi pewno nie przynoszącym! W myśl tejże encykliki biskupi zajęli się gorliwie wykorzenieniem złego. Tak n. p. ks. Sylwiusz Cucinotta jeden z najgorliwszych zwolenników Murri'ego, który obrał sobie za pole działalności swej Messynę w Sycylii, otrzymał już rozkaz od swego biskupa, aby natychmiast powrócił do swej dyecezyi.

Wprawdzie poplecznicy jego w Messynie ogłosili protest przeciwko temu »rozkazowi biskupa« i w tysiącznych egzemplarzach rozesłali takowy pomiędzy ludność okoliczną, ks. Cucinotta jednak opamiętawszy się, iż nie na to otrzymał sakrę kapłańską by być agitatorem, pospieszył na wezwanie biskupa i przyjął posadę duszpasterską w dyecezyi ojczystej. Czy nie godziłoby się coś podobnego zarządzić i poza Włochami?

Ciężkie, nieraz bardzo ciężkie przykrości przechodzić musi nasza monarchia ze swem nauczycielstwem, a niemało już miało miejsce konfliktów pomiędzy przeważającą częścią ludności a większością nauczycieli austryackich, co pewno nie wychodziło na pożytek ani szkolnictwu ani młodzieży do szkół uczęszczającej. Większość bowiem nauczycieli, zwłaszcza w Czechach i niemieckich prowincyach monarchii wychowywaną była dotąd w sposób taki, iż zwyczajnym porządkiem rzeczy musiała stać się obcą dla ludzi i dla wiary tegoż ludu. I nigdy by pewno stronnictwa radykalne nie były znalazły tylu sobie przychylnych pośród nauczycieli, gdyby cały system wychowawczy w seminaryach nauczycielskich nie był tak nieszczęśliwie zaprowadzonym. Państwowa ustawa szkolna w Austryi toż to dziecko ery liberalnej, a więc wrogiej Kościołowi, a więc i szkodliwą jest z natury swojej dla zdrowego rozwoju społeczeństwa i w rzeczy samej tylko niedołężności sfer rządzących przypisać należy, iż tego rodzaju ustawy dotychczas cierpiane być mogły i z obawy przed utratą popularności nie postarano się o ich usunięcie. Od lat już paru poznano jasno, że sposób kształcenia pedagogów w Austryi jest wprost niewystarczającym, jeśli nie urągającym wszelkim zasadom pedagogii, i że mimo usilnych nawet mozołów dyrektorów, katechetów i profesorów przy seminaryach nauczycielskich, wychowankowie otrzymać mogą jedynie połowiczne wykształcenie, zupełnie niedostateczne do spełniania tak ważnych dla społeczeństwa i przyszłych pokoleń obowiązków swego zawodu. Wszedł w te powody znakomity minister oświaty Dr. Wilhelm Hartel i polecił opracowanie nowego statutu dla seminaryów nauczycielskich. Pracę tę poruczył przed kilkoma miesiącami profesorowi uniwersytetu wiedeńskiego Drowi Hirnowi, a seminaryum nauczycielskie w Bernie morawskiem obrano za teren, na którym będzie dokonaną pierwsza próba na podstawie tegoż statutu. Dr. Hirn znany ze swych zapatrywań szczerze katolickich, ztąd też wolnomyślni iście wściekłe przypuszczają ataki na zamierzoną reformę seminaryów. Nie odstrasza to jednak dzielnego ministra od przeprowadzenia swego wiekopomnego dzieła mimo że na wiecach nauczycielskich podnoszą się głosy przeciwko niemu, że na podobnym wiecu w Marburgu osławiony poseł parlamentu i napędzony nauczyciel z Florisdorfu socyalista Seitz i jego adherenci pioruny ciskali na tę »klerykalną reformę« i wzywali do zbiorowej akcyi przeciwko »ultramontańskim zapędom« ministra. Chociaż prawdę mówiąc, reforma ta powinnaby sięgnąć głębiej i uwzględnić nietylko czysto pedagogiczną stronę, lecz zastosować się do wielu a słusznych życzeń katolików, czego dopatrzyć się trudno w elaboracie Dra Hirna. Socyalistom i liberałom wystarcza zdaje się do podniesienia krzyków już ta sama okoliczność, że Dr. Hirn jest wierzącym katolikiem, więc też Seitz zagroził nawet strejkiem rodziców w razie, gdy reforma według nowego projektu w seminaryach zostanie zaprowadzona. Dr. Hirn przedkładając swe sprawozdanie w sprawie owej reformy do ministeryum oświaty zaznaczył, że właśnie wychowawcza strona w seminaryach nauczycielskich nader jest zaniedbaną, gdyż wobec tego, że kandydat stanu nauczycielskiego aż do swego absolutoryum ustawicznie jest przeładowywanym najrozmaitszymi przedmiotami naukowymi mniej lub więcej do zawodu jego niepotrzebnymi, niema wcale czasu poświęcić się dłu-

zej studyom pedagogii, a przecie — jak powiada sam Dr. Hirn — »nauczyciel ludowy niema być wykształconym na literata ale na pedagoga«. W tym celu stawia Dr. Hirn następujące pozytywne wnioski: »Już w państwowej ustawie dla szkół ludowych fakultatywnie przepisany kurs przygotowawczy w seminaryach nauczycielskich będzie integralną częścią składową seminaryów, a elementarne i podstawę tworzące przedmioty naukowe wejdą w zakres planu naukowego tegoż kursu; przez to czwarty kurs będzie poświęcony jedynie wykształceniu fachowemu. Język wykładowy i matematyka mają być wykładane na pierwszych trzech kursach, historya powszechna, nauki przyrodnicze, rysunki i kaligrafia na drugim kursie, gimnastyka na drugim i trzecim o jedną godzinę tygodniowo więcej niż dotychczas, podobnież i religia. Przedmioty te jednak mają być tak rozłożone i podręczniki o tyle skrócone, iżby kandydatom zbytnich trudności nie sprawiało przyswajanie potrzebnych im wiadomości. Nadto rozdział pomiędzy wykształceniem naukowem a fachowem zaznacza się wybitnie w tem, że przy końcu trzeciego kursu będzie składanym egzamin z przedmiotów naukowych, który ma stanowić pierwszą część egzaminu dojrzałości. Zupełnie odmienną cechę będzie mieć kurs czwarty, poświęcony jedynie wykształceniu fachowemu. Ztąd to na kurs ten przypadną wszystkie przedmioty pedagogiczne. Istotnej zmianie ulegnie wykład szczegółowej metodyki pojedynczych przedmiotów. Dotychczas ta gałąź pedagogiki była prawdziwie po macoszemu traktowaną; wykłady miewali profesorowie poszczególnych przedmiotów zajęci na czwartym kursie, a rezultaty często okazywały się ztąd smutne; bo wielu profesorów, jakkolwiek naukowo wcale dobrze ukwalifikowanych, na metodyce niewiele się rozumieli nie znając ze swej praktyki metody używanej w szkołach ludowych. Statut zatem nowy przepisuje powierzenie szczegółowej metodyki pojedynczych przedmiotów ludziom fachowym a więc wybranym z pośród nauczycieli szkół ludowych. Tylko metodyka religii pozostanie w rękach katechetów i ma być udzielaną na trzecim kursie. Wreszcie według nowego statutu ma być większy nacisk położony na kształcenie się kandydatów zawodu nauczycielskiego w muzyce, a zwłaszcza muzyce i śpiewie kościelnym«.

Dla ludzi mniej zajmujących się polityką ale bardziej dbałych o dobro Kościoła św. jedną z najważniejszych — bo stokroć ważniejszą niż wojna na dalekim Wschodzie — jest obecnie sprawa protektoratu francuskiego nad katolikami Wschodu. Tych pewno zainteresuje to, co Conspectus Custodiae Terra Sanctae z r. 1868 pisze o realnym przedmiocie protektoratu Francyi. Czytamy tam, że dla ochrony nad miejscami świętemi Palestyny wezwani zostali Franciszkanie w r. 1230 przez Grzegorza IX. bullą »Si Ordinis Fratrum Minorum«. W tymże urzędzie »Stróżów Ziemi św.« zatwierdzeni oni zostali przez wielu papieży, bo przez Innocentego IV., Alexandra IV., Marcina V., Jana XXII., Eugeniusza IV., Mikołaja V., Kaliksta III., Piusa II., Sykstusa IV. i V., Grzegorza XIV., Benedykta XIV., Piusa VI. Grzegorza XVI. i Piusa IX. Podobnież i katoliccy książęta Europy starali się o to, aby nieść pomoc Franciszkanom czuwającym imieniem całego chrześciaństwa nad miejscami pobytem Chrystusa Pana uświęconemi, a pierwszorzędne zasługi w tym względzie położył król Sycylii Robert, zakupiwszy r. 1347 od kalifa Egiptu najprzedniejsze sanktuarya Palestyny i oddawszy takowe w posiadanie Franciszkanom, co też uzyskało także zatwierdzenie Klemensa VI. »Christianissimi reges Galliae«, których niestety tak niegodnym następcą (?) okazał się Loubet wraz ze swym doradcą Combesem — zawarłszy układy z sułtanatem tureckim, postarali się o to, aby Franciszkanie w swoim urzędzie i w swych przywilejach jako »Stróżowie Ziemi św.« nie byli nigdy pokrzywdzeni, a nad zabezpieczeniem tychze czuwali posłowie francuscy, wysyłani bez przerwy do Syryi i Palestyny. Nie mniejszą troskliwość okazywali im i cesarze rzymscy, a następnie i austryaccy, królowie Hiszpanii i Portugalii a w ostatnich dziesiątkach lat i prezydenci republiki francuskiej. Ztąd jasno się okazuje, że Francya przez układy swe z Turcyą najwyraźniejszą pomoc przyniosła Kustodyi Ziemi św., a za to obdarzoną została i privilegio honoris dla swego przedstawiciela dyplomatycznego w Palestynie. Pytanie jednak nasuwa się słuszne, czy wobec czynów wrogich Kościołowi dokonanych przez dzisiejszy rząd francuski, politycznie w oczach świata całego skompromitowany, jest on jeszcze zdolnym do wykonywania protektoratu nad miejscami, na których żył i umierał ten sam Zbawiciel, którego Francya urzędowa dziś się wypiera i prześladuje sługi Jego?

Ostatni tydzień przyniósł jeszcze radosną wiadomość, że biskup z Laval Mgr. Piotr Geay, który postępowaniem swem wobec rządu paryskiego tak srodze zasmucił Ojca św., przybył wreszcie do Rzymu i w ręce Ojca św. złożył swą godność biskupią. Tym sposobem zaniechano w Officyum św. procesu wytoczonego przeciwko niemu; o tyle więc wyżej stanął od biskupa z Dijon Mgra Alberta Le Nordez. Ten bowiem nie chcąc dobrowolnie zrezygnować ze swego biskupstwa, naraża się na proces kanoniczny i na przymusową depozycyę. Combes podróżą tych dwóch dawnych przyjaciół swoich do Rzymu niespodzianie został zaskoczony, sądził że uda mu się wywołać szyzmę we Francyi, lecz snać Duch św., który postanowił biskupów, by rządzili Kościołem, w Mądrości Swej pokrzyżował jego niecne plany. Combes wywarł wnet zemstę na tych biskupach, zamknąwszy im pensye, lecz dalej już władza jego nie sięga nad nimi, a natomiast zasłużyli oni na uznanie ze strony świata katolickiego, iż przynajmniej w ostatniej chwili pokusy nie sprzeniewierzyli się obowiązkom swoim. Stolica św. nie mając zamiaru wchodzić w świeże konflikta ze rządem paryskim, nie będzie starała się obecnie o obsadzenie wakujących stolic biskupich w Laval i Dijon, lecz wikaryuszom generalnym w tychże dyecezyach nada szczególniejsze pełnomocnictwa do zarządu, tak izby przez te wakansa ni kler ni wierni nie doznali jakichkolwiek uszczerbków. Wobec tego pozostają dziś nieobsadzone stolice biskupie we Francyi: Marsylia, Ajaccio na Korsyce, suffragania w Bourges, Vannes, Nevers, Laval i Dijon.

(*X. X*).

I.

Nauka

do młodych żołnierzy (rekrutów).

„Obraz stanu wojskowego“

Kiedyście przekraczali progi domu rodzicielskiego i opuszczali wasze ojczyste miejsca, aby stanąć do służby pod sztandarami monarchy, niejedno od serca udzielone wam na drogę upomnienie brzmiało w uszach waszych przez długie jeszcze czasy.

W chwili pierwszej może w życiu, a przeto bardzo ciężkiej rozłąki serce ojcowskie spieszyło z radą i wskazówkami, serce znowu matki z czułą i gorącą prośbą, powtarzając: idź z Bogiem synu nasz drogi, my nie możemy ci towarzyszyć, ale Bóg wszechmogący i Jego Aniołowie niechaj ci zastąpią tam nasze miejsce. I w dali, gdziekolwiek będziesz, nie zapominaj na nauki, jakie wpajaliśmy w twoje serce zaraz od pierwszej młodości. Bądź zawsze bogobojnym, poczciwym, wiernym i sumiennym w wypełnianiu obowiązków. Postępuj zawsze i wszędzie tak, abyś miał zawsze czyste i spokojne sumienie, ażebyś mógł wrócić kiedyś do domu takim, jakim dzisiaj od nas odchodzisz. Idź z Bogiem synu, a błogosławieństwo Boga i nasze błogosławieństwo niechaj ci wszędzie towarzyszy.

Ci sami dobrzy rodzice zapewne i teraz jeszcze modlą się za was, a może i popłaczą nieraz, pełni

troskliwości o was. A czy wy myślicie kiedy o waszych dobrych rodzicach, o udzielonych wam przez nich radach, wskazówkach i upomnieniach...? Czy poznaliście szczerość ich łez, upomnień i trosk...? Niestety, może wielu z was nie pomyśli nawet o tem, gdyż młodość zupełnie inaczej pojmuje życie, jak wiek dojrzały. Wielu, jak wszystko inne, tak może i służbę wojskową bierze i osądza lekko, gdyż nie znają jeszcze całej ważności i godności stanu wojskowego, obce im są także jego obowiązki i niebezpieczeństwa, obce jeszcze jego trudy i ofiary. Dlatego też ja, wasz duszpasterz wojskowy i przyjaciel od serca, pragnę zastąpić wam rodziców na czas całej waszej służby przy wojsku, i tu z tego miejsca świętego przypominać wam zamierzam ich nauki, rady i upomnienia. Tu z tego miejsca świętego chcę was upominać i zachęcać, abyście z Bogiem służyli przy wojsku, gdyż pragnę, aby wam było dobrze przy wojsku, o ile to rozumie się, możebne. Zresztą dobremu wszędzie dobrze. A pragnąc zarazem, abyście na seryo myśleli o waszym nowym stanie, przedstawię wam w dzisiejszej nauce jego obraz wierny i prawdziwy.

Stan wojskowy, do którego od niejakiego czasu należycie, jest pełen zaszczytów i sławy, ale zarazem pełen walk ciężkich i twardych. Każdy kto z chęcią ugina się pod jarzmo jego praw i przepisów, czuje się w nim całkiem wolnym i swobodnym. Dla tych, którzy służą przy wojsku bez myśli, nie zważając wcale na jego wzniosłe cele i zadania, jest stan wojskowy lekkim bardzo. Przeciwnie jest on ciężkim bardzo dla tych wszystkich, którzy pamiętają zawsze, na jego wzniosłe cele i obowiązki, i odpowiednio do tego życie swoje w nim urządzają.

Każdy stan przechodził różne i bardzo liczne zmiany i koleje, zanim doszedł do tego stopnia doskonałości, na jakim się obecnie znajduje. Lecz śmiało można powiedzieć, że żaden nie przechodził tyle przemian i tyle kolei, co stan nasz wojskowy.

Już równocześnie z prawem własności pomiędzy ludźmi, powstała także konieczność bronienia tejże przeciw złośliwym napadom nieprzyjaciela. W tym celu łączono się w stowarzyszenia, związki i gromady, budowano miasta i otaczano je murami, ażeby w danym razie tem łatwiej z poza murów bronić się przeciw najeźdcom. Ale wtenczas osobista siła tylko i podstęp rozstrzygały o losach walki. Obywatele bronili się sami stając wszyscy do szeregów; nie oddawano wtenczas do wojska tak jak dzisiaj. Lecz z postępem czasu udoskonalono także sposób prowadzenia wojny i sposób obrony. Wynaleziono broń wszelkiego rodzaju, wprawiano się w jej używaniu. Zamiast murów, czy także i obok murów, zaczęto kopać wały i szańce naokoło miast, budowano fortece, ćwiczono się w ruchach i zwrotach potrzebnych w czasie obrony lub w czasie odwrotu i ucieczki, a wszystko to czyniono według pewnych zasad, reguł i praw. A kiedy wreszcie wynaleziono broń palną i ją udoskonalono, to wnet i sposób prowadzenia wojny całkiem się zmienił, stał się osobną umiejętnością i sztuką, która wymaga nauki i wprawy długich nieraz lat. Ażeby zaś tą nauką można zająć się zawodowo, w tym celu powstał osobny stan wojskowy, którego zadaniem jest obrona ojczyzny i współobywateli, *obrona tronu* i państwa przeciw wszelkim nieprzyjaciołom. W tym stanie wojskowym jedni, których zadaniem uczyć tej sztuki wojennej i w danym razie prowadzić przeciw nieprzyjacielowi, poświęcają całe swoje życie, inni zaś tylko pewną liczbę lat, potrzebną koniecznie do nauczenia się tej sztuki wojennej i do nabrania choć małej w niej wprawy.

Stan nasz wojskowy właśnie dlatego, że jego jest zadaniem poświęcenie życia swojego w obronie tronu i ojczyzny, jest pełen zaszczytu i sławy. Po wszystkie czasy i wszędzie był on szanowany, ceniony, kochany i podziwiany. Historya, opisując nam dzieje ludzkości, pomija nieraz całe pokolenia i narody, lecz nie pozwala nigdy, ażeby kiedyś zapomniano na bohaterów żołnierzy. Przeciwnie, imiona ich przez setki i tysiące lat bywają wspominane z największą czcią i z podziwem, jaki czyny ich bohaterskie wywołują w sercach wszystkich żyjących. I to zupełnie słusznie i sprawiedliwie, gdyż w bohaterach, którzy są prawdziwymi przedstawicielami stanu wojskowego w całej jego wielkości, łączą się wszystkie przymioty i doskonałości wojskowe, które mają podstawę jedynie w wysokiem wykształceniu wszystkich władz i ducha i ciała ludzkiego. Bo który stan wymaga więcej siły ciała, więcej rozwinięcia i wykształcenia ducha, więcej roztropności, przezorności i odwagi, więcej stanowczości i więcej poświęcenia, jak właśnie stan wojskowy?... Dopiero posiadając owe wszystkie przymioty i doskonałości mógł on urządzać państwa, utrzymywać je i niemi kierować; mógł skutecznie bronić tronu i ojczyzny, jakoteż i swoich współobywateli, ich mienia, praw i życia. A niejeden już raz stawał on także w obronie prawdy i religii, w obronie cnoty i niewinności.

Stan wojskowy jest stanem pełnym zaszczytu i uroku. Każdy musi przyznać, że wzniosły to i okazały widok patrzeć na tysiące żołnierzy, stojących w wyciągniętych regularnych szeregach, które zdają się tworzyć jakby jedno ciało i jedną duszę. Podziwiać też każdy musi szeregi kawaleryi, której ludzie posiadają jakby rączość i chyżość koni, a konie zdają się kierować jakby roztropnością ludzi. Nawet każdy pojedyńczy żołnierz zwraca na siebie ogólną uwagę i wszyscy z upodobaniem spoglądają na niego, podziwiając jego zbroję, jego ubranie i jego postawę, bo wszystko to w jak największym ładzie i porządku. Zresztą przeglądnijcie się w lusterku, a przekonacie się sami, jaka to wielka różnica między wyglądaniem waszem w domu w ubraniu cywilnem, a teraźniejszem w ubraniu wojskowem.

Ale z drugiej znowu strony i przerażający musi to być widok — rozumie się nie dla próżnej ciekawości, ale dla myślącego człowieka — patrzeć, jak nieprzeliczone szeregi żołnierzy, jakby jaka masa ożywiona, poruszają się na dany znak i rozkaz, ażeby uderzyć na nieprzyjaciela. Każdy pojedyńczy żołnierz zdaje się być bohaterem, gdyż z pogardą spogląda w paszcze

ogniem ziejących armat i karabinów i idzie śmiało na najeżone bagnetami szeregi nieprzyjaciela, bez wszelkiej obawy i troski o własne życie. Każdy wyciąga niejako rękę po wieniec zwycięstwa, nie myśląc wcale, może że niezadługo stanie się pastwą śmierci i razem z innymi legnie na pobojowisku, aby powiększyć i tak już strasznie obfite żniwo śmierci. Słusznie też można powiedzieć, że stan wojskowy to stan ofiary i poświęcenia, bo ciężki nietylko w czasie wojny w śród życia obozowego, ale i w czasie pokoju połączony z wieloma trudami, niewygodami i cierpieniami i ciężarami.

Lecz któż z was będzie się trwożył i drżał, kiedy, przedstawiając wam prawdziwy obraz stanu wojskowego, wspominam także o jego bolach, ofiarach i ciężarach. Wszakże każdy, kto składa przysięgę obywatelską, przyrzeka tem samem, że będzie pracował dla dobra ogólnego, że wspólnie z innymi będzie ponosił ciężary państwowe. Każdy rękodzielnik, pracując pilnie przy swoim warstacie, tem samem poświęca swoje zdrowie i życie dla wspólnego dobra. A czy uczony lub mędrzec nie poświęca swego zdrowia i życia, kiedy w zamknięciu od świata wertuje księgi, okryte pyłem i kurzem szukając lub badając za prawdą, która miałaby drugich uczęśliwić? Kupiec lub przedsiębiorca nie jeden raz powierza swoje towary, wytwory i siebię samego niepewnym falom morskim w tym celu, aby następnie obco nabyte skarby do ojczyzny wprowadzić. A czy księża i lekarze w czasie zaraźliwych chorób po tysiąc razy nie zaglądają śmierci w oczy wypełniając obowiązek swój zawowy? Powiedźcie sami, kiedy zarozumiały nieprzyjaciel napastuje ojczyznę, *kiedy tron ukochanego monarchy zagrożony*, kiedy prawa, zwyczaje i przywileje kraju na poniewierkę i na upadek narażone, któż z was dla błahej obawy o swoje marne życie, z nadmiernego przywiązania do wszystkiego, co ziemskie i doczesne, byłby na tyle trwożliwym, ażeby nie stanąć do szeregu dla wspólnej obrony?... Czy nie prawda, że nikt z was nie poniżyłby się do tego stopnia, aby się miał usuwać od tego obowiązku obywatelskiego. Otóż abyście w danej potrzebie mogli skutecznie bronić granic i praw naszej ojczyzny, musicie się ćwiczyć w sztuce wojennej przez kilka lat, czyli musicie służyć przy wojsku.

Przyznam, że wam szczególnie teraz z początku wszystko trudno bardzo przychodzi, ale pamiętajcie, że każdy początek jest trudny. Lecz powoli, przy pomocy Boga i przy waszej dobrej chęci, pójdzie wam wszystko łatwo i dobrze. Tylu innych przed wami mogło się tego wszystkiego nauczyć, i wy także to potraficie.

Z chęcią przeto i ochoczo wykonywajcie polecone wam rozkazy; pamiętajcie zawsze na Boga i na upomnienia rodziców, a bądźcie pewni, że błogosławieństwo Boga będzie wam wszędzie towarzyszyć. Dobrze i z pożytkiem dla przyszłego życia upłyną wam lata służby przy wojsku i zadowoleni będziecie wracać kiedyś do domu, bo z tem wewnętrznem przekoniem żeście obowiązek swój wiernie wykonali. Sprawicie radość rodzicom i przyjaciołom waszym, dając im widoczne dowody, że nie daremne były ich rady i upomnienia, udzielone wam przez nich na drogę, kiedyście mieli opuszczać rodzinne swoje miejsca. Wy przeto wszyscy, żołnierze, z Bogiem wszędzie i zawsze, a i Bóg będzie z wami. Amen.

---

51. Wiec katolików niemieckich w Ratysbonie.

(Dokończenie).

Trzeci dzień Wiecu, t. j. 23. sierpnia rozpoczęto Walnem Zebraniem Związku ludowego dla katolickich Niemiec. Przewodniczący p. Franciszek Brandts z Gladbach w powitalnej swej przemowie zaznaczył wspaniały wzrost tegoż Związku, który obrawszy sobie za cel polepszenie stosunków społecznych we wszystkich stanach, skupił w krótkim stosunkowo czasie przeszło 400.000 członków pod swoim sztandarem, by pracować dla dobra Kościoła, narodu i państwa. W roku 1904 do końca czerwca przybyło przeszło 100 tysięcy członków; urządzono w Gladbach kurs rolniczo-gospodarczy i apologetyczny, który trwał od sierpnia do połowy października 1903; odbyto dotychczas około 1900 zgromadzeń i rozrzucono blisko 7 milionów broszur dla ludu. Ze sprawozdania rocznego, przedłożonego przez generalnego dyrektora Dra Piepera okazuje się, że najpowolniej rozwija się ten Związek w Bawaryi, liczy on bowiem w tym kraju zaledwo 10 tysięcy członków, podczas gdy w Westfalii jest ich 92.000 a w Palatynacie nadreńskim 138.000. Potrzeba tedy wspólnej akcyi wszystkich duchem Bożym przejętych, aby i Bawaryę otoczyć gęstą siecią i dokonać podobnego połowu.

Na II. publicznem Zgromadzeniu wiecowem profesor gimnazyalny ze Strassburga Dr. Barth wyłuszczał słuszne żądania prasy katolickiej do społeczeństwa katolickiego. Zdaniem referenta kulturkampfu to zasługą, że dzielna, zawsze do boju gotowa wytworzyła się prasa katolicka i z biegiem lat wzrosła niepomiernie; katolicy zatem cześć taką samą prasie tej okazywać powinni, jak armii powracającej do ojczyzny po zwycięskim boju! Redaktor z Kolonii Dr. Huppert omawiał nowoczesną literaturę, która w znacznej części zatruwa społeczeństwa, wysuwając na pierwszy plan nieobyczajność i to złe tak szybko postępuje naprzód i wszystko ogarnia, iż nieraz i katolickim księgarniom wiele zarzucićby można było pod tym względem. »Precz z pornografią i mniej lub więcej nieskromnemi powieściami«, to hasło wojenne, które rozbrzmiewać się ma obecnie we wszystkich rodzinach katolickich i potężnem echem obić się o mury parlamentów! Same bowiem rodziny nie potrafią uchronić swych synów i córek przed tą zarazą, jeśli państwa w drodze ustawodawczej na nią nie znajdą lekarstwa. Profesor uniwersytetu z Fryburga szwajcarskiego Dr. Schnürer wskazywał kierunek dzisiejszej umiejętności, która wprawdzie postępuje szalenie z każdym rokiem, a przecież sama przez się nie jest w możności rozwiązać wielkiej zagadki życia. Tylko wiara i ona sama jedna doprowadza człowieka do poznania, zkąd on przychodzi i dokąd idzie. Ztąd to umiejętność wszelka czy ona w bliższej czy dalszej stoi łączności z wiarą, na niej oprzeć się musi, z niej swą siłę czerpać, w niej swe widzieć granice, jeśli nie chce zejść na manowce. Dziś uczeni, a wła-

ściwie przeuczeni zapominają, że oświata i cywilizacya Europy, to zasługa wiary chrześciańskiej, że i sojusznika prawdziwego w badaniach swych znaleźćby mogli — gdyby chcieli, w dzielnych a prawdziwie uczonych z obozu katolickiego, w którym niby gwiazdy jaśnieją stowarzyszenia takie jak Görresowe, Alberta Wielkiego, Leonowe i t. p. I w rzeczy samej patrząc na filozofów doby naszej aż litość zbiera gdy się ich widzi błądzących po ciemnościach i szukających prawdy tam gdzie jej znaleźć nie mogą, lecz natomiast cześć wzbudzić musi uczony, który zabierając się do swych badań naukowych od »Veni sancte Spiritus« rozpoczyna takowe i mądrość swą czerpie ze źródła, jakie mu swego czasu tak dobitnie zalecić umiał taki n. p. Doktor Anielski. W końcu w obronie szkoły wyznaniowej wystąpił znany i wysoce ceniony mowca Mgr Schädler. Wychodząc z założenia, że według słów Leona XIII. szkoła jest jedną z najważniejszych kwestyi współczesnych, bo jest owym placem boju, na którym przyszłość Kościół ma sobie wywalczyć, udowodnił jak wielką jest niesprawiedliwością, jeśli państwo zmusza rodziców katolickich do posyłania dzieci do szkół prowadzonych dzisiaj częstokroć w duchu wprost wrogim Kościołowi. Rzeczą zatem katolików domagać się szkół wyznaniowych, a zarazem uwzględnienia religii i pielęgnowania większej moralności w szkołach średnich i na uniwersytetach.

Nazajutrz, a była to środa 24 sierpnia, po wzięciu udziału wiecowników w olbrzymiej processyi z kościoła św. Emmerama zgromadzono się znów w hali, gdzie odczytano depesze nadesłane od Ojca św. i cesarza Wilhelma życzące powodzenia obradom, a następnie w obecności wyż wspomnianych Książąt Kościoła, nuncyusza apostolskiego i arcybiskupa tytularnego Nicomedii Mgra Karola Caputo jakotez księżnej bawarskiej Maryi de la Paz i siostry premiera bawarskiego baronowej Podewils, mówił radca sądu krajowego i jeden z najlepszych mowców w Bawaryi Dr. Groeber »o konieczności podniesienia powagi władzy«. W tej kwestyi zabierano już głos na Wiecu katolickim w Ratysbonie już w r. 1849, gdy protestowano przeciwko mieszaniu się świeckich do spraw czysto kościelnych, w których decydować mają prawo jedynie biskupi w swoich dyecezyach a Stolica Apostolska w całym Kościele. I wiek XX. obfituje w ludzi tego rodzaju, którzyby chcieli być sędziami nawet w sprawach takich, o których najmniejszego oni nie mają pojęcia. Tego nauczył ich liberalizm i złączona z nim ściśle walka przeciwko Kościołowi; bo tam szukać należy początku upadku wszelkiej powagi władz. Kościół św. i odeń postanowieni nauczyciele Pius IX. i Leon XIII. jasnem oświecali światłem w swoich licznych encyklikach kwestyę szacunku dla władz, powołując się na słowa Pisma św. »niemasz władzy jeno od Boga«, a zatem dla nikogo nie masz pod tym względem wyjątku ani dla uczonych ani dla osób najwyżej stojących. A że obowiązek ten istnieje tak względem władz duchownych jak i świeckich, że i Kościół i państwo jeden mają cel chociaż odmienne zadanie, więc te dwie władze wspierać się mają wzajemnie, i co więcej, Kościół jest tarczą dla utrzymania powagi władzy świeckiej. One obie mają czuwać nad porządkiem i wolnością obywateli, bo porządek bez wolności to niewola, wolność bez porządku to anarchia. Należy tedy Kościołowi oddać należny mu wpływ na publiczne wychowanie, to pierwszy i najważniejszy warunek do przywrócenia szacunku dla władz.

Mgr. Werthmann z Fryburga mówił o »miłosierdziu chrześciańskiem«, które testamentem przekazane Kościołowi przez Chrystusa Pana »pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście«, tak bardzo wrogów Kościoła św. kłuje w oczy, iż pionierzy dzisiejszej filozofii Spencer i Nitsche zarzut z tego powodu czynią Kościołowi, iż tenże opiekuje się ubogimi, zamiast zostawić ich własnemu ich losowi. Czyliż taka zasada owych »filozofów« nie zasługuje na miano »filozoficznego kannibalizmu«? Oni woleliby raczej widzieć ubogich z głodu umierających, aniżeli patrzyć, jak są oni karmieni strawą z rąk katolickich im podaną. Inaczej sądził francuski ateusz Piotr Proudhon († 1865 w Paryżu) twierdząc, że wzrusza go do głębi zawsze widok Szarytki obsługującej chorych i ubogich. A widok taki częsty, boć 457.000 zakonnic różnych reguł pracuje w tymże samym duchu na całym ziem obszarze, 6000 konferencyi św. Wincentego a Paulo i 100.000 z górą członków tychże dzielnie im sekunduje, zajmując się opieką nad ubogimi. Poseł parlamentu Dr. Thaler z Würzburga referował »o obowiązkach katolickich mężów«, wyjaśniając czem mąż jako głowa rodziny być ma dla swego otoczenia, a więc w stosunku do żony, do dzieci, do służby. Wobec ogólnie dziś panującego zaniedbywania przykazań Bożych i przepisów kościelnych, ojcowie katoliccy tem cięższe mają obowiązki względem tych, dla których są postawieni jako mistrzowie życia. Do nich więc należy popieranie celów katolickich, prasy, wpajanie w innych zasad posłuszeństwa dla władz, ochrona tych, którzy im podlegają, przed złem w świecie tak silnie się rozlewającem, jednem słowem im przystoi siła zasad i stanowczość tak w życiu rodzinnem jak i w społecznem, wierność dla Ojczyzny i Kościoła niczem niewzruszona!.

Ostatniego dnia t. j. 25. sierpnia przedstawił Dr. Pieper »zasady chrześciańskiej reformy społecznej«. Obowiązek bowiem katolików do współdziałania przy pracy społecznej wypływa z religijno-obyczajowego motywu miłości i sprawiedliwości. Kościół św. wszczepia w serca wiernych uczucia miłości dla ludu, z którym wespół pracujemy i do jednego wspólnego dążyć mamy przeznaczenia. Działalność tedy społeczna pogłębioną być powinna bardziej niż dotychczas a w szeregu z kapłanami i innymi ludźmi dobrej woli wszyscy stanąć są obowiązani, by praca była jednolitą i szła sporo naprzód. Ostatni przemawiał prezydent Wiecu Dr. Porsch dziękując wszystkim za przyczynienie się do uświetnienia tej manifestacyi katolickiej, której przez pięć dni była świadkiem Ratysbona i zawiadomił, że na r. 1905 obrano za miejsce do odbycia Wiecu Strassburg, dokąd też i hala powędruje wiecowa. *(X. X).*

Koronacya cudownego obrazu N. M. P.

w Dzikowie obok Tarnobrzegu.

Pierwsza to na naszej polskiej ziemi w wieku XX. koronacya. Już od trzysta z górą lat w tym zakątku ziemi sandomierskiej rozbrzmiewała sława Bogarodzicy. Według podania, obraz darowany przez pewnego towarzysza pancernego rodzinie Białkowskich na Wołyniu, a potem ofiarowany rodzinie Tarnowskich, panom na Dzikowie, w ich kaplicy zajaśniał łaskami nadzwyczajnemi a nawet cudami.

To skłoniło Amora hr. Tarnowskiego i pobożną jego żonę, Zofię z Firlejów, iż zbudowawszy maleńką świątynię w r. 1676, d. 20. maja 1678 uroczyście wprowadzają obraz i razem z nim braci zakonu św. Dominika, jako stróżów przy nim osadzają. Odtąd cudowny obraz słynie coraz to więcej na całą okolicę i tłumy ludu nadwiślańskiego do siebie pociąga. Mnogość tych łask nadzwyczajnych skłoniła ks. Andrzeja Trzebickiego, biskupa krakowskiego, (bo do tej dyecezyi należał wówczas Dzików), iż wyznaczył komisyę duchowną do zbadania cudów, a polegając na jej zdaniu, w dniu 11. listopada 1675 r. dokumentem, datowanym z Kielc, ogłosił obraz w Dzikowie za cudowny. Cześć więc N. M. P. Dzikowskiej rosła z każdym dniem. Na miejscu drewnianego staje około r. 1778 murowany kościół, a obok niego piękny klasztor. Obraz zdobiły przeróżne wota, oraz piękne srebrne tabernakulum, dzieło niejakiego Frączka, złotnika sandomierskiego, a ściany pokrywały udatne obrazy, pędzla braci zakonnych. W r. 1781, po rozbiorze Polski, klasztor wcielony został do prowincyi ruskiej św. Jacka, następnie pozbawiony przez rząd józefiński klasztornych wotów, monstrancyi i bogatych szat liturgicznych. W r. 1862 zgorzał prawie do szczętu, obraz jednak uratowano i na razie przeniesiono do kaplicy zamkowej. Po odbudowaniu kościoła i poświęceniu w r. 1872 d. 8. września przeniesiono znowu obraz cudowny uroczyście do kościoła. Z czasem z powodu coraz to nowych łask i cudów, wyłoniła się myśl koronacyi cudownego obrazu. Już O. Stanisław Markiewicz, przełożony klasztoru, w r. 1901 w tym celu wydał na nowo, jedyną istniejącą, monografię obrazu, napisaną przez dominikanina, ks. Święcickiego w r. 1703, pod tytułem »Róża Jerychońska«, do której wstępu dostarczyło znakomite i płodne pióro wielkiego czciciela N. P. Dzikowskiej, Eks. hr. Stanisława Tarnowskiego, i uzupełniło wiele dat historycznych. Czyniono również przygotowania w celu odbycia godnie koronacyi, odnowiono więc kościół i ołtarze, a kapituła prowincyonalna w r. 1903 odbyta, pochwalając zamiary O. Markiewicza, poleciła mu starać się o koronacyę. Ale za kilka miesięcy został tenże ojciec przeorem w Podkamieniu, a miejsce jego zajął obecny przełożony klasztoru, O. Stefan Płaszczyca. Ten podjął dalej pracę i mimo rozmaitych przeciwności, nie żałując trudu, zebrał akta potrzebne i usilnem staraniem otrzymał dekret koronacyjny, wydany przez kapitułę watykańską w d. 7. kwietnia 1904. Na koronatora delegowanym został arcypasterz przemyski, ks. Biskup Pelczar, który wyznaczył dzień koronacyi na 8. września. Rozpoczęto więc przygotowania. Sprawiono korony, używając do nich precyozów i pieniędzy ofiarowanych przez wszystkie warstwy naszego narodu, szczególnie zaś lud. Pracę wykonał p. Wojciechowski z Krakowa. Korona jest w stylu renesansowym, bogato ozdobiona kamieniami i emalią, na której widnieje z brylantów imię Marya. Komitet obywatelski na czele prezesa Zygm. hr. Lasockiego, starosty miejscowego, i wiceprezesa Dr. Ant. Surowieckiego, adwokata krajowego, gorliwie zajął się przygotowaniami. Uproszono wielu dostojników Kościoła do wzięcia udziału. Dekoracyę miasta i kościoła przeprowadzili gustownie i pięknie inżynierowie Regec i Melchert a i zamek, pamiętny na to, że miał po dwakroć szczęście być siedzibą cudownego obrazu, udekorowali hr. Zdzisławowie Tarnowscy.

W dniu 3. września przybył ks. biskup sufragan przemyski Fischer, d. 6. ks. Koronator, Najprzew. ks. biskup Pelczar, po nim ks. arcybiskup metropolita lwowski obrz. orm., Teodorowicz. Księży biskupów witano uroczyście. Lud nasz polski garnął się tysiącami. Tłumy to przybywały to odpływały, konfesyonały oblężone, komunii św. rozdano przeszło 20 tysięcy. Na polu udzielali bierzmowania Najprzew. X. X. biskupi miejscowi; około 5 tysięcy przystąpiło do tegoż sakramentu. Najliczniejsza pielgrzymka przyszła w wigilię, z całego dekanatu miejscowego. Szczególnej w niedzielę, we wigilię i samą uroczystość tłumy zalegały obok kościoła, gdzie na cmentarzu kościelnym umieszczono ołtarz. Obok była trybuna dla inteligencyi i druga mniejsza dla chóru. Wszystkich ludzi, którzy brali udział w missyi po kolei, częściowo, można przyjąć około 100 tysięcy, parafie bowiem okoliczne nie naraz, ale podzielone na partye przychodziły. W samą niedzielę na sumie było około 30 tysięcy, a w dzień koronacyi liczono według obszaru, który tłum zajmował, około 70 tysięcy. Cały kąt nadwiślański, z pod Sędziszowa, Rzeszowa i Dębicy, pielgrzymi ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowskiej ziemi, a wielu z za kordonu, ze ziemi sandomierskiej i lubelskiej. A wszysto to rozmodlone, rozśpiewane dniem i nocą, garnące się do stóp św. Obrazu z taką dziecięcą ufnością i szczerością, jak to tylko nasz lud polski potrafi.

W wigilię dnia 7. września po prymaryi i kazaniu przeniesiono uroczyście obraz cudowny z kościoła na pole.

Zaświtał nareszcie wśród ciągle sprzyjającej pogody dzień 8. września. Po prymaryi i kazaniu rozpoczęła się uroczystość. Ks. Arcypasterz w otoczeniu Dostojnego episkopatu i ks. infułata Kolora słuchał na tronie odczytania dekretu, poczem poświęcił korony. Teraz wyruszyła procesya. Na przodzie orkiestra miejscowej harmonii, poczem bractwa, za niemi duchowieństwo zakonne i świeckie, licznie zebrane około 80 osób, całe duchowieństwo dekanalne, oraz wielu kapłanów z wszystkich dyecezyi całego kraju. Wśród nich niósł złote korony O. przeor dzikowski, Płaszczyca, na adamaszkowej poduszce. Za nim postępowali X. X. Biskupi i przedstawiciele rodu Tarnowskich, wszyscy we wspaniałych strojach polskich. Duchowieństwo i przedstawiciele rodu panów na Dzikowie wstąpili na estradę przed ołtarzem polowym. Na trybunie zasiadła reszta domu Tarnowskich, okoliczna szlachta i władze.

Po odśpiewaniu »O gloriosa Domina« i innych modlitw odebrał najprzód ks. Koronator przysięgę od O. Prowincyała OO. Dominikanów i O. Przeora dzikowskiego, którzy uroczyście w imieniu całego zakonu przyrzekali, iż będą nadal strzedz obrazu cudownego i koron poświęconych. Nastąpiła msza św. pontyfikalna, celebrowana przez ks. Biskupa Koronatora, w licznej asyście duchowieństwa. Na estradzie mniejszej obok wykonywał chór Sokołów łacińskie i polskie utwory. Po skończonej sumie ks. Koronator wstąpił razem z X. X. Biskupami oraz z ks. infułatem na ołtarz i tu, wśród objawów radości całego ludu dopełnił aktu koronacyi. Uderzenia młotka

przerywały raz w raz głośne modły ludu. Po włożeniu koron przemówił ks. Arcypasterz do ludu. A mówił porwany cały ważnością obecnej chwili, tłumacząc ludowi znaczenie koronacyi, historyę obrazu, a nakoniec przemawiając do wszystkich stanów, ofiarując ich Najśw. Matce i napominając do zgody i miłości. Jak te korony sprawiono ofiarą wszystkich warstw narodu, tak i wszystkie warstwy połączyć ma miłość ku Królowej Korony Polskiej, ku zbożnej pracy dla Boga i Ojczyzny. Zakończył udzieleniem błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

Teraz nastąpiła najrzewniejsza chwila. Wszyscy X. X. Biskupi wzięli obraz cudowny do rąk i wśród huku moździerzy błogosławili nim lud trzykrotnie. Kto przeżył tę chwilę, nigdy jej nie zapomni. Tam na estradzie u góry obraz cudowny, już ozdobiony koronami, w rękach biskupów, — u stóp ołtarza duchowieństwo w gorącej modlitwie a u dołu lud kilkudziesięciotysięczny jednem wybucha głosem wołania i płaczu. Witaj Królowo — Zawitaj Matko. A tam za nimi srebrna wstęga Wisły, po za którą wiatr niósł głos modlitwy i płaczu całego narodu do Królowej swojej. Rzewna chwila — nigdy niezapomnianą być powinna, bo to pierwszy hołd naszego narodu oddany Bożej Rodzicielce przez koronacyę w wieku XX. i roku jubileuszowym, radosna karta historyi naszego kościoła — chwalebna w dziejach dyecezyi przemyskiej, pełna chwały dla Prowincyi św. Jacka zakonu kaznodziejskiego !...

Po odśpiewaniu *Te Deum* duchowieństwo opuściło estradę, na której odprawiono jeszcze cichą mszę św. Było już wpół do drugiej.

O godzinie 3. rozpoczęły się uroczyste nieszpory. Po ich skończeniu wyruszyła popołudniowa procesya z cudownym obrazem po mieście. Już nie tak liczna jak rano, mnóstwo bowiem odeszło, ale zawsze jeszcze kilkutysięczna. Porządek ten sam co rano, tylko że przed episkopatem obraz niesiony był przez rozmaite stany. Najprzód kler świecki wziął na barki obraz, potem OO. Dominikanie, szlachta, mieszczanie, lud i znowu z powrotem w kościele OO. Dominikanie. W granicach zamku tam i napowrót nieśli go członkowie rodu hr. Tarnowskich. Zatrzymano się w zamku, gdzie na przygotowanej estradzie umieszczono obraz na ołtarzu. Na estradę wstąpił ks. arcybiskup Teodorowicz. Na temat dzwonów, ogłaszających koronacyę, uderzył w dzwony serc ludzkich i prowadził słuchacza ku tej niebieskiej harmonii oddźwięku, jakim powinno być życie narodu. Połączywszy nakoniec dzisiejszą uroczystość z następną Bartosza Głowackiego, gorąco wzywał lud, aby nie dał się dłużej poić nienawiścią, ale przyłączył się do tej wspólnej harmonii, wspólnej pracy całego narodu.

Procesya wróciła ku miastu inną drogą. Kościół rzęsiście oświetlony, miasto iluminowane. W kościele złożono obraz, a ks. biskup-koronator udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Po nieszporach w koło kościoła sporo jeszcze pobożnych pozostało. Nad miastem zajaśniała wieża oświetlona, przypominając, że minął dzień, jakiego Tarnobrzeg nie miał w swoich dziejach.

Nazajutrz mnóstwo osób przyjmuje sakramenta św., wielu z płaczem żegna obraz cudowny, lecz część zostaje, bo to dziś uroczystość Bartosza Głowackiego.

Rozpoczęła się ona pięknie. O 9-tej rano odprawił uroczystą sumę O. Prowincyał dominikański, Bielat, w towarzystwie licznego kleru. Kazanie wypowiedział ks. prałat Gromnicki i znowu nawoływał lud do jedności i zgody; ostrzegał przed duchem szatańskiej nienawiści, jakim niektórzy poją ten lud. Chłopku, szanuj wszystkie stany, a ty hrabio, szlachcicu, mieszczaninie widź w nim brata, to uratujemy najdroższe skarby narodowe: ziemię, język i wiarę.

Byli i Krakusi oraz poprzebierani Moskale na popołudniową bitwę racławicką. I byłaby ta uroczystość pięknem zakończeniem koronacyi, gdyby nie to, że w samem odsłonięciu pomnika, duchowieństwa ani inteligencyi część lepiej katolicka, ani nawet wielka część ludu tarnobrzeskiego udziału nie wzięła. Dlaczego? Bo kilku z komitetowych uparło się, aby koniecznie przemawiał Bojko, a ten warunków postawionych nie przyjął i nie przeprosił ks. biskupa tarnowskiego, za uczynioną mu obelgę. Wobec tego duchowieństwo udziału brać nie mogło, a i lepsza część komitetowych, choć z bólem w sercu, opuściła komitet.

Lecz jeśli spojrzymy jednym rzutem oka na ubiegłą uroczystość koronacyjną, to musimy zaznaczyć, iż odbyła się ona nawet wbrew oczekiwaniu świetnie. Bez reklamy, bez wszelkich rozgłaszań, przyciągnęła Niepokalana Dziewica tyle tłumów do siebie, że chwila Jej koronacyi była dla narodu naszego jednem Jej jakoby wołaniem: razem do Mnie moje dzieci. A nam obecnym jeszcze lepiej wbiła w serce to przekonanie

Przez wiarę i z wiarą idźcie w lud!

O. A. G. Zak. Kazn.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Rządem francuskim.

(Ciąg dalszy).

Dokument VI.

Biskup z Lawalu do Ojca świętego.

Laval, 24. czerwca 1904 r.

Ojcze święty!

Z okazyi uroczystości św. Piotra pozwól jednemu z Twoich synów przyjść do Ciebie i złożyć mu dla Ciebie jego uczucia głębokiej czci, całkowitej uległości z religijnemi życzeniami zdrowia i powodzenia.

Miałem szczęście, parę miesięcy temu, pisać Twojej Świątobliwości, że chcę udać się i pochylić się do Twoich stóp, przynosząc i wyrażając Ci ustnie mój synowski hołd. Ten rok 1904 powinien mię sprowadzić do konfesyi św. Piotra celem pomodlenia się tam i złożenia Głowie Kościoła rachunku z rządów moich biskupich.

Jeślibym szedł za głosem mego serca, przyśpieszyłbym o jaki miesiąc datę, którą sobie wyznaczyłem, a o której pisałem Waszej Świątobliwości. Atoli zachodzi ta okoliczność,

że koło października zbiorę wszystko Świętopietrze, które chciałbym sam zawieźć.

Następnie mający mi towarzyszyć członek mojej kapituły. Mgr. Chartier, starzec 75-letni, tenże doradził mi, że dla odbycia tak dalekiej podróży, trzeba przeczekać wielkie upały.

Oczekując tego, proszę Waszej Świątobliwości wierzyć, że żaden biskup nie jest lepiej usposobiony w postępowaniu za Twemi wskazówkami, jak pokorny biskup z Lavalu, który dużo wycierpiał, słuchając skrupulatnie rad ś. p. Leona XIII. Bóg Go pobłogosławił, darząc Go sercem wszystkich ludów i uznaniem panujących. I pokój, dzięki Bogu panuje, a imię Jezusa Chrystusa cieszy się coraz większą chwałą.

Racz, Wasza Świątobliwość, przyjąć najpoddańszy synowski hołd i najbardziej pełną szacunku uległość od jednego z Twoich najpokorniejszych Biskupów Francyi.

† Piotr Józef, biskup lawalski.

List ten pełen wybiegów i zredagowany z zamiarem ujęcia sobie Piusa X., zmartwił bardzo dobrotliwego Papieża, a zarazem zmusił Go do zagrożenia nieposłusznemu biskupowi karami prawa kanonicznego, jak to okazuje się z następującego dokumentu.

Dokument VII.

Kardynał sekretarz stanu do Monsignora Biskupa w Lawalu.

JWielmożny i Najprzewielebniejszy Panie!

Ojciec święty otrzymawszy list, który do Niego Twoja Najprzewielebniejsza Wielmożność wysłałeś 24. czerwca br., polecił przekazać go najwyższej Kongregacyi św. Officium, której On jest prefektem, a Najdostojniejsi i Najprzewielebniejsi Kardynałowie Inkwizytorzy jeneralni na posiedzeniu odbytem 30. czerwca wydali następujący wyrok, zatwierdzony zaraz na posłuchaniu przez Jego Świątobliwość:

Należy odpowiedzieć przez Najdostojniejszego Kardynała, sekretarza stanu iuxta mentem (według myśli), a mianowicie:

Ojciec święty został boleśnie dotknięty i zdziwił się, dowiedziawszy się z listu Mgra Geaya, że nie usłuchał jeszcze poleceń najwyższej Kongregacyi św. Officium, ale owszem dał poznać, że sobie nic z nich nie robi; pozostawiając tymczasem w mocy te rozporządzenia, należy go wezwać, aby w przeciągu 15 dni od daty listu przybył do Rzymu celem stawienia się formalnego przed wyż wzmiankowanym świętym Trybunałem, odnośnie do rozmaitych oskarżeń wniesionych przeciw niemu. Po bezużytecznem upłynięciu tego terminu podpadnie tem samem (ipso facto) pod karę suspenzy *latae sententiae ab exercitio ordinis et iurisdictionis.*

Wykonując polecenie dane mi przez Ojca św. za pośrednictwem św. Kongregacyi, która jest organem Jego dekretów w sprawach bardzo ważnych, korzystam ze sposobności etc.

Rzym, 2. lipca 1904.

R. Kard. Merry Del Val.

I ta zagrożona kara nie odniosła skutku, bo nieszczęśliwy prałat zamiast iść za rozkazem swego pierwszego zwierzchnika na ziemi, t. j. Papieża, poszedł do ministra wyznań i nim się zakrywa. Potwierdza to:

Dokument VIII.

Laval, 6. lipca 1904.

Najdostojniejszy Panie.

Jak wszyscy biskupi francuscy winni czynić, zakomunikowałem wczoraj 5. t. m. własnoręcznie mojemu Rządowi list, który Wasza Najprzewielebniejsza Eminencya miałeś zaszczyt przesłać mi jako odpowiedź na mój list, w którym moją miłość synowską złożyłem u stóp Ojca św. Równocześnie poprosiłem ministra wyznań o pozwolenie udania się do Rzymu, stósownie do rozkazu Stolicy świętej.

Z boleścią muszę Ci powiedzieć, że rzeczonego pozwolenia odmówiono mi absolutnie w imię 20. artykułu prawa Germinal i pod karą śledztwa.

Jeżeli Eminencya masz do zrobienia jakiś zarzut pod tym względem, możesz łatwo napisać do Rządu francuskiego. Ja się będę zawsze tego trzymał, co będzie uregulowane między nim a Stolicą św.

Spodziewam się wysłać bardzo wielką sumę Świętopietrza, któreby mi sprawiło wielką radość, gdybym je mógł sam zawieźć.

Racz, Wasza Eminencyo Najprzewielebniejsza, przyjąć mój pokorny hołd.

† Piotr Józef, biskup Lawalu.

Na ten list, z którego bezwzględna uległość dla rządu wyziera, a i jakaś ukryta chęć w wzmiance o Świętopietrzu się kryje, kardynał sekretarz stanu odpowiedział zaraz, jak następuje:

Dokument IX.

JWielmożny i Najprzewielebniejszy Panie!

W następstwie listu, wysłanego przez JW. i Najprzewielebniejszą Wielmożność w dniu 6. b. m. i na rozkaz Ojca św. i Świętej Rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi spełniam bolesną powinność, przypominając Waszej Wielmożności Konstytucyę *Apostolicae Sedis* i przestrzegając, że stosownie do treści takiego dokumentu *consulat conscientiae suae.* Na rozkaz zaś Jego Świątobliwości i wzmiankowanego najwyższego urzędu pośpieszam z zawiadomieniem Pana na nowo o dekrecie, tyczącym się go, wydanym przez rzeczoną św. Kongregacyę 30. czerwca r. b. i z poleceniem przybycia do Rzymu na 20. b. m. Zarazem zaznaczam także, że jeśli z jego winy bezużytecznie upłynie ten termin, popadnie bez nowego orzeczenia w suspenzę *latae sententiae ab exercitio ordinis et iurisdictionis.*

Dopełniwszy tego przykrego zlecenia, łączę etc.

Rzym, 10. lipca 1904.

R. Kard. Merry Del Val.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kongres Maryański.

Komitet Kongresu Maryańskiego ukończył wszystkie już niemal swoje przygotowania, pozostawiając resztę inicyatywie prywatnej. Prezydyum miasta ma w tych dniach ogłosić odezwę wzywającą mieszkańców do gorącego udziału w święcie jubileuszowem. Miasto gotuje bogatą dekoracyę ulic, któremi przechodzić ma procesya, wzniesie ołtarz na rynku, trybunę dla episkopatu i dostojników oraz mownicę dla JE. ks. Arcy-

pasterza Bilczewskiego. Barwy do dekoracyi wybrano przeważnie błękitno białą i amarantowo-białą (narodową). Procesya zapowiada się coraz okazalej, ze wszech stron bowiem kraju zgłaszają się bądź wielkie kompanie, bądź delegacye z powiatów i parafii. Spodziewany jest znaczny udział włościan, nawet ze stron najodleglejszych. Nad ustawieniem pochodu i porządkiem czuwać będzie osobna komisya pochodowa. Czynią się też adaptacye w sali Filharmonii (udzielonej na czas kongresu przez p. Lityńskiego bezinteresownie), konieczne są w niej bowiem pewne zmiany ze względu na przekształcenie jej w audytoryum. W teatrze miejskim rozpoczęto próby z przedstawienia jubileuszowego Rydla »Królowa Korony Polskiej« z muzyką dyr. Sołtysa. W przedstawieniu uczestniczy cały personal pod reżyseryą p. Solskiego. Próby odbywają się też w towarzystwie muzycznem Lutni, Echu i Chórze akademickim, które to instytucye muzyczne staną na chórze archikatedry i czynne też będą w akademii artystycznej. W tych dniach o świcie przedsięwziąć się mają na szczycie wieży ratuszowej próby hejnałów, które rozbrzmiewać będą ztamtąd w czasie dni uroczystościowych. Sprzedaż kartek iluminacyjnych po sklepach już się rozpoczęła. Komitet widzi się zniewolony choć z przykrością raz jeszcze oświadczyć, iż koleje państwowe odmówiły wszelkich zniżek. Biuro kongresowe (Jagiellońska 3) otwarte bez przerwy wymienia od dzisiaj kupony na odznaki kongresowe. Równocześnie ustanowione biuro pomocnicze w pasażu Mikolascha, gdzie zasięgać można wszelkich informacyi, nabywać kartki ilustracyjne i wydawnictwa pamiątkowe.

ODEZWA.

Od 1. maja 1904 wynosi cena Podręcznika adoracyi Najśw. Sakramentu 60 h., dawniejsze zaś egzemplarze należy po 85 h. zapłacić. Podając to do wiadomości, upraszam bardzo WW. Braci o wyrównanie zaległości dawnych, wynoszących sumę wcale poważną. Zaległości te zaczynają się od kwietnia r. 1902, chyba już czas nareszcie je wyrównać. Do wiele WW. Braci pisałem po dwa, po trzy razy już, upominając się o należytość, nadaremnie jednak, a drukarnia tymczasem napiera na mnie, by ją zaspokoić. — Ponieważ pisanina do każdego z osobna wiele mi czasu zabiera, tej więc drogi używam, aby się u WW. Braci o wyrównanie wszystkich należytości upomnieć. *Ks. W. Puchalski.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.